

Elwira Buszewicz

Jan Kochanowski w Czarnolesie Projekt parenetyczno-pedagogiczny Klementyny z Tańskich Hoffmanowej

I. „Polka pełna serca i cnoty” i jej powieść o Kochanowskim

Powszednim problemem człowieka rozpoczynającego przemowę lub wypowiedź pisemną jest znalezienie atrakcyjnej, niebanalnej formuły nadającej się na *exordium*. Tym razem jednak samo przychodzi do głowy zdanie „gotowe” i proste, otwierające odczyt Felicji Boberskiej sprzed lat niespełna 130: „Skromny i niewydatny obrałam przedmiot: cichą zasługę kobiety znakomitej więcej cnotą i dobrą wolą niż zdolnościami”¹.

Autorka powieści, mającej być przedmiotem tej krótkiej refleksji, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, to pisarka, której nazwisko znajduje się niekiedy w spisach lektur dla studentów filologii polskiej; zaleca się im najczęściej do przeczytania *Dziennik Franciszki Krasieńskiej*. Sylwetkę samej autorki przyćmiła nieco historia, choć może warto o niej pamiętać właśnie w Krakowie. Jak przypomniał niedawno Franciszek Ziejka, po 15 latach od jej śmierci serce jej znalazło się w wawelskiej katedrze, co upamiętniła inskrypcja następującej treści: „Tu leży serce Klementyny z Tańskich Hoffmanowej / Zasłużonej Autorki i zacnej / Obywatelki zmarłej w Passy / pod Paryżem 21 września / 1845”. Tablica z tą inskrypcją znalazła się w sąsiedztwie grobowca Kazimierza Wielkiego, zaś grób Hoffmanowej na paryskim cmentarzu Père-Lachaise jest tuż obok grobu Moliere². Doczesne szczątki Klementyny Tańskiej (urodzonej w tym samym roku, co Adam Mickiewicz) znalazły więc miejsce „w cieniu” pierwszorzędnych figur historii i literatury, co może być emblematycznym obrazem jej działalności twórczej. Można by nawet powiedzieć, że ta tradycja „skromnej zasługi” szła z pokolenia na pokolenie. Ojciec Klementyny, Ignacy Tański, spędził część życia w Puławach, chroniąc się przed ubóstwem w cieniu graniczącego z filantropią mecenatu Adama Kazimierza

¹ F. Wasilewska-Boberska, *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa*, Lwów 1871, s. 3 (odczyt z 23 IV 1871).

² F. Ziejka, *Świątynia wieszczów narodowych*, „Alma Mater” 2005, nr 73, s. 19.

Czartoryskiego. Trudnił się zajęciami literackimi, m.in. przełożył pieśń I i II *Georgik* Wergiliusza. O pismach jego, wydanych pośmiertnie³, mało kto dziś pamięta. Gwoli przykładu wystarczy wskazać polską edycję *Bukolik i Georgik* w przekładzie i opracowaniu Zofii Abramowiczówny. W rozdziale wstępu poświęconym losom dzieł Wergiliusza w Polsce wymienia się tam przekłady i naśladowania poematu Marona, powstające na przełomie XVIII i XIX w., od Jacka Idziego Przybylskiego do Jana Kruszyńskiego, jak również „sporo fragmentarycznych”, wśród nich Euzebiusza Słowackiego czy Juliana Ursyna Niemcewicza. O Tańskim ani słowa⁴, chociaż nie przemilczeli go dawniejsi historycy literatury⁵. Oprócz przekładu „ziemiańskiego” utworu Marona tworzył Tański komedie dla dworu (drukem ukazał się *Dobrogost czyli człowiek rad wszystkiemu*⁶, przeróbka *L'Optimiste* Collina d'Harleville'a) i okolicznościowe sielanki; zwraca uwagę przełożony z *The Deserted Village* Olivera Goldsmitha fragment ukazujący *Dobrego plebana*⁷, a także niewielki „ułomek” poematu Jacquesa Delille'a *Ogrody*⁸.

Córka – jak się wydaje – przejęła z osobowości ojca nie tyle kult Wergilego, ile wspomnianą przez niemal wszystkich naturalną dobroć, szczerą pobożność, uczciwość, a także miłość do rodzinnej ziemi i mowy. Ktokolwiek poświęcił choć parę pociągnięć pióra życiu i pismom tej niepospolitej kobiety, podkreślał przynajmniej jej charakter, zaangażowanie w działalność pedagogiczną i dobroczynną, zarówno poprzez słowo mówione, jak i pisane. Refleksja nad moralnymi zaletami Hoffmanowej dominuje nad oceną walorów literackich jej twórczości, a w jej działalności powieściopisarskiej od samego początku dostrzegano głównie wysoki walor wychowawczo-umoralniający⁹. Julian Bartoszewicz nazywa ją „Polką pełną serca i cnoty” i „prawdziwą matką młodych pokoleń”¹⁰, Piotr Chmielowski jeszcze przed przystąpieniem do omówienia jej dzieł podkreśla „niezapomniane zasługi w zakresie wychowania kobiecego przez stworzenie czytelnicy dla dzieci i zapoczątkowanie czasopiśmiennictwa dla nich”¹¹. Twórczość Klementyny Tańskiej we wszelkich jej przejawach nierozdzielnie spleta się z misją edukacyjną.

³ I. Tański, *Wiersze i pisma różne. Dzieło pogrobowe*, Warszawa 1808.

⁴ Z. Abramowiczówna, *Wstęp*, [w:] Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki*. Wybór, tłum. i oprac. Z. Abramowiczówna, Wrocław 2006, s. LXII-LXIII, *Arcydzieła Kultury Antycznej*.

⁵ Zob. np. G. Korbut, *Literatura polska od początków do powstania styczniowego. Książka podręczna i informacyjna dla studiujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa polskiego*, t. 2: *Od wieku XVIII do r. 1820*, Warszawa 1918, s. 356.

⁶ I. Tański, *op. cit.*, s. 60-220.

⁷ *Ibidem*, s. 221-223.

⁸ *Ibidem*, s. 224-226.

⁹ H. Stankowska, *Literatura i krytyka w czasopiśmie Wielkiej Emigracji (1832-1848)*, Wrocław 1973, s. 111.

¹⁰ J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, Warszawa 1861, s. 528.

¹¹ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej od czasów najdawniejszych do końca wieku XIX*, t. 3, Warszawa 1899, s. 224.

Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obrazy z końca XVI wieku, powieść niegdyś „arcycypoczytna”¹², nie należy dziś do bestsellerów. Nie stanowi też tematu badawczego zbyt silnie eksploatowanego przez historyków literatury¹³. Wzbudza szacunek dla pracowitości, rzadko zachwyty. Opinie nie brzmią jednak *unisono*. Bartoszewicz, dostrzegający u Tańskiej „talent prawdziwy, zacny”, zaliczył *Jana Kochanowskiego* do „największych a najbardziej zajmujących” z późniejszych powieści¹⁴. Chmielowski – przeciwnie – argumentował, iż „obrazy za czasów *Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu* (1841 r.), lubo starannie wystudiowane, dowodzą, że autorce brak było fantazji twórczej, umiejącej się przenosić swobodnie w czasy odległe i stosunki odmienne od dzisiejszych”¹⁵. Zupełnie nie współgra z tą opinią laurka wystawiona wcześniej przez Wincentego Pola. Ten stawia *Jana Kochanowskiego* wyżej niż *Dziennik Franciszki Krasińskiej* (zwłaszcza w aspekcie estetycznym). Co więcej, mianuje tę powieść „[...] może jednym z najpiękniejszych obrazów przeszłości, jakie kiedykolwiek wyszły spod pióra polskiego”. To jeszcze nie wszystko. Pol nazywa książkę Hoffmannowej wzniesionym z religijno-patriotyczną czcią pomnikiem Kochanowskiego, który „dłużej stać będzie od owego pomnika w Zwoleniu, wzniesionego na jego grobie”¹⁶. Słyszac to, Kochanowski zdziwiłby się niepomiernie, trwał bowiem zapewne w przekonaniu, że sam sobie poezją swoją *exegit monumentum aere perennius*.

Książka Hoffmannowej nie ma w moich oczach znamion pomnika. Nie patrzę też na nią jak na „wizerunek” samej osoby Kochanowskiego, ponieważ wydaje mi się bardzo istotne pokazanie życia poety w określonym kontekście (a zatem w tytułowym Czarnolesie). Nazwałam ją „projektem parenetyczno-pedagogicznym”, co pozwolę sobie wytłumaczyć poniżej w formie swobodnej gawędy, powstałej pod wpływem świeżej lektury.

II. Cur, quibus auxiliis, quomodo?...

Na podstawowe pytania dotyczące genezy i przeznaczenia dzieła może odpowiedzieć sama Autorka, która w przedmowie do swej powieści mówi wyraźnie, dlaczego powstało, do kogo jest adresowane, a do kogo nie. Adresowane jest mianowicie nie tylko do dorastających panien, ale do „wszystkich Polek wszelkiego stanu i wieku”¹⁷, z tym wszakże zastrzeżeniem, że jeśli ktoś może

¹² T. Ulewicz, recenzja książki Ryszarda Montusiewiczza, *Jan Kochanowski w poezji polskiej od XVI do XX wieku. Antologia*, „Alma Mater” 2003, nr 49.

¹³ Można tu odnotować pracę Michała Fidelusa, *Wizerunek Jana Kochanowskiego w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza i Klementyny z Tańskich Hoffmannowej*, „Studia i Materiały Polonistyczne” 1994, t. 1, s. 7-23.

¹⁴ J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 529.

¹⁵ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej...*, s. 224.

¹⁶ W. Pol, *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku. W dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa*, Lwów 1866, s. 297-298.

¹⁷ K. z Tańskich Hoffmannowa, *Parę słów do czytelnika*, [w:] eadem, *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obrazy z końca XVI wieku*, Lipsk 1866, s. VIII, *Biblioteka Pisarzy Polskich*, t. 37. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie odwołania odnoszą się do tej edycji.

zrazić się nadmiarem form i informacji, licząc na odpowiednią dawkę ekscytacji i sensacji, intrygi i miłości, powinien raczej *a priori* zrezygnować z lektury. *Omne tulit punctum qui miscuit utile dulci* – deklarował wprawdzie Horacy (*Ars poetica* 343), Tańska jednak wyraźnie jest zdania, że jeśli z czegoś musi zrezygnować, to raczej z waloru *delectare* na rzecz *docere*, i wyznaje: „Moim celem w tak niezmeńczonym pisaniu jest nie zabawa, a użyteczność”¹⁸. Książka ma więc charakter edukacyjny, a w swym pierwszym zamyśle, który zrodził się na siedemnaście lat przed urzeczywistnieniem się pierwszej edycji, miała stanowić nie tyle gloryfikację Kochanowskiego jako osoby, lecz przemycenie „pod firmą” wielkiego poety obrazu XVI-wiecznej literatury polskiej, w połączeniu ze scenami wiejskiego życia, wkomponowanymi w cykl 12 artykułów odpowiadających poszczególnym miesiącom¹⁹. Chcąc zrealizować podjęty zamiar, pisarka podejmowała począwszy od 1824 r. pilne przygotowania. Czytała odpowiednią literaturę, dwukrotnie (1824 i 1826) udawała się w poszukiwaniu materiałów do Czarnolasu²⁰, a ponadto „pracą długą a mozolną zbierała materiały”²¹, tak że niemal „nie było prawie znakomitego człowieka w Polsce, którego by Tańska nie obesłała listami swojemi, ażeby się radzić, jak zrozumieć Jana Kochanowskiego i jego epokę”²².

Historyk literatury staropolskiej nie może, czytając tę książkę, nie odnieść się nie tylko do znanych mu materiałów źródłowych, ale też do własnej, uformowanej w jego czasach, wiedzy o tej literaturze. Dlatego podczas lektury często pojawia się uczucie przyjemności, towarzyszącej odnajdywaniu rzeczy znanych, a niekiedy zdziwienie czy niedowierzanie, spowodowane zderzeniem wizji Tańskiej z ugruntowanym w jego umyśle przekonaniem. Pisarka nie miała przecież dostępu do niektórych znanych dziś źródeł, nie знаła niektórych faktów. Opierała się więc na tych, które znalazła, a luki uzupełniała domysłami. Niekiedy też świadomie naginała bieg wypadków historycznych do przyjętej koncepcji i zaplanowanego czasu akcji – już nie całego roku, lecz jego części, od kwietnia 1584 r. do śmierci Kochanowskiego w sierpniu tegoż roku (z dopowiedzeniem wypadków, wybiegającym w czasy późniejsze).

Z niewiedzy może wynikać na przykład pomysł wizyty składanej w Czarnolasie przez nestora poetów, Mikołaja Reja, który nie żył już wówczas od lat piętnastu, czy też sugestia, że Jan Kochanowski, opisywany przez Samuela Twardowskiego we *Władysławie IV*, to szczęśliwie wychowany syn-pogrobowiec Jana-poety. Ze świadomej „manipulacji autorskiej” – przeniesienie czasu śmierci Urszulki na rok, w którym dopełniło się także życie ojca, aby, jak sugeruje

¹⁸ *Ibidem*, s. X.

¹⁹ *Ibidem*, s. VII-VIII. Jak wiadomo, największy wkład w zmianę koncepcji pisarki miał Kazimierz Brodziński, któremu powieść została zadedykowana.

²⁰ Por. W. Wałeckiej, *Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby Oświecenia*, Wrocław 1979, s. 22, *Rozprawy Literackie*, 26.

²¹ J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 529.

²² W. Pol, *op. cit.*, s. 297.

Chmielowski, zawrzeć w ramach tego roku wszystkie wydarzenia istotne dla akcji²³.

Wszystko dlatego, że Jan Kochanowski, człowiek urodzony w Sycynie i zmarły w Lublinie, a przy tym znakomity poeta, jest tu nie tyle postacią historyczną, której życie się rekonstruuje, czy autorem, którego poezję się interpretuje, lecz wzorcem, a co za tym idzie – kreacją, projektem czy konstrukcją. Tańska, która – pracując nad książką – odbyła naprawdę gruntowne studia źródłowe (o czym mogą przekonać obszernie objaśnienia, którymi opatrzyła swe dzieło²⁴), w naginaniu faktów historycznych do potrzeb parenezy okazała się również wnikliwą czytelniczką XVI-wiecznej literatury i – rzecz można – uczennicą Łukasza Górnickiego, który, umieszczając swych bohaterów w „willi prądnickiej”, tłumaczył się czytelnikowi, że osoby te zapewne nigdy się w takim składzie nie spotkały, ale przecież istnieją pewne poparte tradycją prawa autora do decydowania o kształcie utworu²⁵. Usprawiedliwiał się też z umieszczenia w toku dyskusji, toczącej się w 1548 r., wzmianki o sławie poetyckiej Kochanowskiego, która była jeszcze wówczas w powijakach²⁶. Podobnie Hoffmanowa zaplanowała ucztę czarnoleską (rozdział 21), na którą przybyli „bracia w Apollinie” (Mikołaj Rej, Bartosz Paprocki, Szymon Szymonowic, Joachim Bielski, Stanisław Niegoszewski, Jan Rybiński, Sebastian Fabian Klonowic, Maciej Strykowski i Łukasz Górnicki), chcąc zgromadzić w wiejskiej posiadłości poety ulubieńców Muz.

Jan Kochanowski z powieści Tańskiej jest nie tylko gorliwym czytelnikiem i wybitnym poetą, ale przede wszystkim idealnym, a przynajmniej optymalnym obywatelem, gospodarzem i ojcem. Nie oglądamy go jedynie w przestrzeni jego twórczego *otium*, czyli pod sławną lipą lub w izbie zwanej znacząco pokojem. Kochanowski musi ukazać się w kontekście społecznym, a jego Czarnolas, w którym schodzą się szlaki wszystkich owego czasu znakomitości i do którego dociera wszelka najważniejsza dla spraw kraju korespondencja, staje się w pewnym sensie symbolem dawnego porządku, miniaturą całej Rzeczypospolitej, silnej i potężnej,

²³ P. Chmielowski, objaśnienia, [w:] K. z Tańskich Hoffmanowa, *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Powieść historyczna z XVI wieku*, cz. 1, Kraków 1898, s. 201-202, *Wybór dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. 3.

²⁴ Objasnienia Tańskiej do *Jana Kochanowskiego* mogą stanowić przedmiot osobnych badań. Na ich podstawie można dopiero zobaczyć warsztat pisarki i poznać lepiej jej poglądy, a także dostarczyć dydaktyczne priorytety.

²⁵ „Niechaj nie obraża, iż te osoby, które są w Dialog wowiedzione wspołek wszyscy jednego czasu u dworu s sobą nie byli, abowiem nie tylko pan Wapowski na ten czas nie był dworzaninem, ale ani pan Kryski, ani drudzy, okrom pana Myszkowskiego, a pana Bojanowskiego; gdyż pan Kostka bawił sie księdzem Maciejowskim, i wielkim kosztem stał na jego dworze; wszakoż wszyscy ci znali sie s sobą pospołu, a chociażby sie też nie znali, tedy mi to było wolno, wtoczyć je w Dialog exemplo ludzi onych wielkich, którzy także czynili” (Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1954, s. 17, *Biblioteka Narodowa*, nr 109).

²⁶ *Ibidem*, s. 18: „Wspominam pana Jana Kochanowskiego, którego wirsze pod ten czas, gdy go ja wspominam, jeszcze sie były nie wslawiły, ale to nic, bo jednak rychło po tym pan Kochanowski wirsz pisać począł, a co *parum distat, niliil distare videtur*”.

szczęśliwszym odpowiednikiem Mickiewiczowskiego Soplicowa. I tu, i tam zresztą tańczy się podczas zaręczynowej uroczystości poloneza (czy „pieszego”). Stosunkowo szczęśliwa wiosna i część lata, wypełniające zdecydowaną większość narracji (od pierwszego do dwudziestego pierwszego rozdziału, s. 3-252), ustępują lawinowym katastrofom opisanym w dwóch finałowych rozdziałach 22 i 23 (s. 253-276). Świadomość analogii z późniejszym losem ojczyzny jest u Hoffmannowej wyraźna, co potwierdzają ostatnie słowa powieści: „Niestety! Smutniejsze jeszcze nastąpiły zmiany w Rzeczypospolitej, niżli w Czarnolesie”²⁷.

Tworząc swą wizję patriarchalnego dworu Kochanowskich, w którym pobożny i cnotliwy ojciec, trudniący się zajęciami literackimi, wspomagany przez wdzięczną, posłuszną i cnotliwą żonę oraz wianuszek córek, głównie dorastających, miała Hoffmannowa na względzie między innymi własną wizję idealnej rodziny jako domowego Kościoła i pierwszej szkoły młodego pokolenia. Być może te marzenia powinny też w jakiś sposób zrekompensować brak doświadczenia takiej rzeczywistości we własnym dzieciństwie. Nie możemy tego wiedzieć na pewno, jednak sama pisarka pozwala nam myśleć o wzorcowym charakterze wielu scen powieści, zwłaszcza pamiętnej sceny 19., będącej „konspektem” lekcji domowej poświęconej dziejom ojczystym. Że takie „lekcje” czy lektury domowe są elementem osadzonego w umyśle Tańskiej projektu pedagogicznego, przekonuje nas sama pisarka w przedmowie, wyobrażając sobie czytanie swej powieści

głośno, po rozdziale, w kółku rodzinnym, bądź w wieczór zimowy, bądź w poobiedzie letnie, w owych domach, gdzie to matki otoczone dorosłymi i dorastającymi córkami, trudnią się same ich wychowaniem. Może wśród tego czytania nadejść ojciec, brat starszy, wytłumaczyć, wyjaśnić rzecz niejedną, dopełnić opuszczenie, sprostować błąd²⁸.

III. Jak Bóg i mąż przykazał

Książka Tańskiej nie byłaby w dzisiejszych czasach popularna wśród feministek – stanowi być może dla nich swoiste wyzwanie. U Tańskiej nie ma żadnej idei walki płci. Nie ma zupełnie zrozumienia dla oczywistych dziś dla nas poglądów sufrażystek. Kobieta jej zdaniem powinna być mądra, ale w duchu myśli św. Pawła, tj. w granicach rozsądku i potrzeby:

Bo wtenczas kobiety mniej uczone, mniej ogładzone i wykwintne, może mniej powabne i zajmujące od dzisiejszych, więcej z najważniejszą umiejętnością – z nauką życia i szczęścia – obeznane były. I sprawdzało się na nich owo dawne przysłowie, „Nie kto co siłą umie, ale co potrzeba, mądry”. Rzetelnie pobożnym i rozsądnym, nie przyszło nawet do głowy, żeby kto mógł być na tej ziemi zupełnie szczęśliwym. Podległość, bóle, troski, trudy, prace, na które dziś weszło w zwyczaj gorzko i ostro

²⁷ *Ibidem*, s. 276.

²⁸ K. z Tańskich Hoffmannowa, *Parę słów do czytelnika*, s. VIII-IX.

narzekać, w ich oczach prostowidzących należały do powołania kobiety, żony, matki, gospodyni, jak cień należy do światła, starość do wieku; zniesienie ich męzne, osładzanie cierpliwością i swobodą umysłu rachowały do koniecznych obowiązków tego stanu. Kochanowska byłaby posądziła o niewczesne żarty tego, co by się poważył utyskiwać nad nią lub dziwić się, że ona męża słuchać musi, że do spraw rządowych nie jest wzywana ani przypuszczana, że „nie jest posełką na sejm, wojsku nie hetmani”, że w zamian dzieci rodzi, a zatem cierpi i choruje [...], że karmiąc sama, nocy nie dosypia, że trudniąc się córkami, gospodarstwem, rano wstawać musi, doglądając czeladzi [...]. Tak myśląc była sobie swobodną, wesołą, szczęśliwą, nie żeby w jej losie przykrości żadnych nie było, ale że je znosić umiała (s. 79).

Kobieta idealna pozostaje w oczach Tańskiej służebnicą pokorną, godzącą się na swoją kondycję i odnajdującą w tym szczęście. Pani Kochanowska wykreowana przez Tańską nie jest sawantką ani emancypantką, ponieważ wie, że „mężczyźnie uczoneму, pracującemu umysłem, miłą jest zapewne żona, która go rozumie, ale miłszą jeszcze i potrzebniejszą ta, przy której wypocząć może, ta, która wszystkie trudy potocznego, poziomego życia bierze na siebie, żeby on swobodnie i bezpiecznie mógł się wznieść wyżej”²⁹. Wie ona wprawdzie, że nie ma innej moralności dla jednej płci, a innej dla drugiej, zdaje sobie jednak sprawę, że pannom i niewiastom nie wszystko przystoi. Za bardzo istotny element wychowania uważa zatem pielęgnowanie poczucia wstydu. Rozumie, że małżonek jako mężczyzna może niekiedy za dużo wysączyć z dzbana – wówczas trzeba tylko pozwolić mu się wyspać, aby powrócił do dawnej stateczności. Sama jednak nigdy nie pozwala sobie na żadne tego typu nadużycie. Wie o dawnych miłostkach męża, ale ani sama nie chce o tym słuchać, ani nie pozwala wspominać przy córkach (podobnie zresztą najstarsza z panien Kochanowskich, Ewa, z niechęcią słyszy od swego narzeczonego zachwyty nad urodą dziewczek podolskich). Sama Tańska słyszała o „wszetcznych” fraszkach Kochanowskiego, ale cieszyła się z ocenzonej edycji Franciszka Bohomolca, który je usunął i za którego przykładem szli inni XIX-wieczni wydawcy³⁰. W objaśnieniach z naciskiem podkreślała, że takie właśnie wydania powinny być w rękach młodych osób, a zwłaszcza panien. Kobiety mogą według Tańskiej nie raz odczuwać potrzebę uczynienia czegoś „po swojemu”, mają też po temu silne racje, ale mężczyźni widzą zwykle w szerszym kontekście, a ich racje są wyższe

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Tańska wspomina wydanie Jana Nepomucena Bobrowicza (Lipsk 1835). Dodajmy, że jeszcze w edycji Kazimierza Józefa Turowskiego (*Wszystkie dzieła polskie Jana Kochanowskiego (z portretem autora)*, Przemysł 1857, *Biblioteka Polska*, seria 2, nr 1) co poniektóre fraszki mają wykropkowane miejsca, nie tylko zdrożny rzeczownik z epigramu *Na matematyka* czy czasownik *wywałaszyc* z epigramu *Do fraszek*, ale nawet wdzięczny dwuwiersz „Daj, czegoś nie ubędzie, byś nawięcej dała / Daj, czego dawać potem próżno będziesz chciała” (*Do dziewczki*). W XX w. pierwszym z tych wersji rozpoczął się śpiewany przez Jerzego Połomskiego utwór do słów Adama Kreczmara *Daj* choć refren tej piosenki, opowiadający o „miejscu na dłoni, którego nikt nie całuje”, tuszował nieccsens zaadaptowanego tekstu.

W powieści znajduje to swój wyraz w narracji dotyczącej niespodziewanej wizyty Jana Zamojskiego. Pani Kochanowska, kierując się zmysłem praktycznym, wywieściła pranie w każdym dostępnym miejscu czarnoleskiej posiadłości – na płocie, na belkach, na krokwiach, a nawet na drzwiach. Gospodarz, wyposażony w ukształtowany za granicą zmysł estetyczny, zganił ten rozgardiasz. Zaraz też okazało się, że miał rację, „jak to się panom mężom nie tylko w szesnastym, ale i w dziewiętnastym wieku zdarzało i zdarza” (s. 170), gdyż wkrótce trzeba było w ciągu godziny zatroszczyć się o ugoszczenie znakomitej osoby kanclerza. Kochanowski serią wydanych w porę, przemyślanych i mistrzowsko dopracowanych poleceń przywraca natychmiast ład i organizuje konieczne prace. Tu szerzej rozwija się refleksja Tańskiej na temat rozumnego sprawowania władzy:

W każdym zamieszaniu kiedy rozsądny naczelnik ster i rządy weźmie, wszystko z nieładu wraca do porządku, a każdy wiedząc co ma robić, robi w czas i dobrze. Toż samo stało się tego popołudnia w Czarnolesie: jeszcze nie ubiegła naznaczona godzina, a już pani wojska zupełnie uspokojona stała w ganku wraz z córkami, i wszystko w domu było porządnie, cicho, jak Bóg i mąż przykazał (s. 171-172).

Sam Kochanowski jako autor *Trenu XIX* wydaje się w większym stopniu niż Tańska „feministą”, gdy wkłada w usta matki słowa odzierające z iluzji szczęścia los niejednej staropolskiej męzatki:

Czegóż płaczesz, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
 Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
 Że przegrózek i cudzych fuków nie słuchała?
 Że boleści w rodzeniu dzieci nie uznała?
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła: co z większym utrapieniem bywa,
 Czy je rodzić, czy je grześć? – Takieć pospolicie
 Przymaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie!³¹

IV. Między dawnymi a nowymi laty

Książka Klementyny Tańskiej każe myśleć o różnych pograniczach czasowych, stadiach przejścia. Pierwsze z nich to granica między tradycją oświecenia, za dziedziczkę której uważa się pisarkę, a duchem romantyzmu, dominującym w epoce, w której tworzyła. Jak napisał Chmielowski, „uczucie jej łagodne i niezaburzone namiętnością, zostawało zawsze pod rządami rozsądku, cenionego przez Tańską bardzo wysoko, wyżej może jeszcze aniżeli przez Brodzińskiego”³². Duch umiaru i rozsądku, świadomość ważności edukacji, nawet swoisty kult wartości wypracowanych w dobie renesansu – wszystko to łączy ją w jakiś sposób

³¹ J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, t. 2, Warszawa 1967, s. 81.

³² P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej...*, s. 225.

z ideami oświecenia. Z drugiej strony należy pamiętać, że Tańska знаła twórczość Mickiewicza, polecała też „Polkom nie umiejącym po polsku”, aby kształciły swój smak na poezji Józefa Bohdana Zaleskiego. „Bycie pomiędzy” widać wyraźnie w refleksji nad wyładowaniami atmosferycznymi – mamy tu zarazem naukową świadomość zjawiska, jak i szacunek dla świętego strachu, jaki budzi grom. Podobnie jest z postacią Orszulki – Tańska udowadnia w objaśnieniach na podstawie różnych dokumentów, że jest poświadczonym faktem fenomen dziecka nad wiek dojrzałego, ale w wielu punktach akcji widzimy niemal romantyczne dziecię nad wiek dojrzałe, pełne wizji i przeczuc, jakiś wariant Orcia w spódnicy. Mamy też w powieści przejawy orientalizmu, obejmującego zarówno wymiar bliższy, „kresowy” (Podole), jak i dalszy (Konstantynopol, Ziemia Święta); jest on jednak bardziej edukacyjny niż romantyczny. I tak dalej. Niepowtarzalne i indywidualne piętno nadaje ponadto osobowości literackiej Hoffmanowej głęboka i szczerą pobożność, nie dewocyjna, ale oparta niewzruszenie na fundamencie katolickiej ortodoksji i posłuszeństwa Kościołowi. Dlatego może umieściła pośród czarnoleskich panien świątobliwą Ludwinę-mniszkę, nie bacząc na to, że Kochanowski nie miał córki o takim imieniu, a wszystkie te, które nie zmarły w dzieciństwie, wyszły za mąż.

Drugim wymiarem pogranicza czasowego pozostaje zawieszenie własnego „teraz” między przeszłością a przyszłością. Tańska często uprawia z czytelnikiem (właściwie z czytelniczką, bo o takich głównie myślała, ale nie tylko one czytały jej utwory) gry interaktywne. Sugeruje wyraźnie, że lekcję historii Polski umieszcza na kartach powieści po to, aby odbiorca sprawdził swą własną wiedzę. Co jakiś czas zatrzymuje się w narracji i snuje dłuższe komentarze dotyczące czasów i obyczajów. Pokazuje, jak było dawniej, i spekuluje, jak będzie kiedyś (możemy powiedzieć, że wyobraźnia raczej ją zawodzi). Przedstawia przeszłość jako czasy, w których ludzie byli bliżej „człowieka natury”, i próbuje nakreślić wybiegający w przyszłość program połączenia tego prostego, zgodnego z naturą życia z wyższym poziomem edukacji, kiedy „udoskonalone kobiety nauczą się łączyć prostotę i pracowitość dawną z dzisiejszą oświatą” (s. 83). Zmusza więc do refleksji, odbiega od narracji, zdradzając mimochodem w zakończeniu tego wywodu swe nadrzędne cele: „Ale ja, wpadłszy na ulubiony sobie przedmiot, zupełnie zapomniałam o gościach czarnoleskich”.

